

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech	1.40 mrk.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

O PRAWIDŁACH PRYZWOITOŚCI.

Pan Jezus, wedle świadectwa Ewangelii, wzrastał w miłości u Boga i u ludzi, to jest był miłym nie tylko Bogu, ale i ludziom. Również i my, naśladowując Jego, powinniśmy o tożsamo się starać, każdy z nas, jak to mówią, powinien być człowiekiem do Boga i do ludzi. Miłość Boga i bliźniego obowiązuje nas do należytego baczenia na drugich, iżby nie tylko nikogo z nich jakim słowem lub czynem nie ukłuć, ale nawet nie zdudzić, a nadto jeszcze przemyśliwać mamy, aby bliźnim co dobrego uczynić. Wzgląd na drugich jest nam wyraźnie przykazany, mowi bowiem święty Paweł (do Filip. 2. 3.): „Nie upatrujcie każdy co swego jest, ale tego co jest drugich“. — I stąd ustaliły się na świecie pewne prawidła przyzwoitości, które między ludźmi dobrze wychowanymi i w towarzystwie przyzwoitem jako obyczaj są uświęcone i ściśle przestrzegane. O grzeczności mówi Adam Mickiewicz: „Grzeczność nie jest rzeczą małą: Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało, drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje“. Są przepisy obejścia się przyzwoitego w kościele, potem ze starszymi, przełożonymi, potem z równymi wiekiem i położeniem, a wreszcie z osobami słabszymi. Przyzwoitość ma się ujawniać w ubraniu, w postawie, w chodzie, w mowie i t. p., n. p. w kościele na modlitwie nie godzi się oglądać, ani też leniwie opierać się; przełożonym i starszym należy oddać cześć, przy spotkaniu przez kłanianie się;

za zbliżeniem się ich, przez powstanie, jeśli się siedziało, nie należy usiąść pierwej, póki starsi nie usiądą; nie rozmawiać zbyt hałaśliwie przy nich; ustępować im wszędzie miejsca, nie napierać się zbyt czegosi; w stosunkach z równymi należy unikać wyrażen szorstkich, a używać zwrotów grzecznych: proszę cię, bądź łaskaw i t. p.; za wyrządzoną przykrość, choćby najmniejszą, nawet mimowolnie uczynioną, należy przeprosić; unikać wyrazów uszczypliwych, nie pozierać na obcych; podczas rozmowy nie chwycić nikogo za ramię, za suknię, za guzik; nie wskazywać na nikogo palcem; nie sięgać ręką przez talerz sąsiada, chcąc zbliżyć do siebie solniczkę, karafkę lub coś innego, lecz trzeba poprosić o to sąsiada; pamiętać należy, iż jeśli w stosunkach z niższymi kogo grzecznością uprzedzimy, to tem nie staniemy się podlejszymi, ale owszem obyczajniejszymi, gdyż Pismo św. wzywa nas, abyśmy uprzedzali miłością bliźnich (do Rzym. 12. 10). Nie tak człowieka nie podnosi i uszlachetnia, jak miłość okazana bliźniemu. Dowodem najlepszym na to jest nasz Boski Zbawiciel, który z miłości ku nam nędznym stworzeniom zstąpił z nieba i poniżył się dla nas do śmierci krzyżowej. A zatem, gdy kto z nas drugiemu, choćby niższemu od nas, z drogi ustąpi, nie tylko się tem nie poniży, ale owszem jeszcze się podniesie. Tylko wyznawcy Buddy mogliby tem się gorszyć, a nie chrześcijanie prawdziwi. Któżby wreszcie wylczył wszystkie prawidła, przyjęte od wieków w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych? — Jeśli będziemy pamiętali na słowa Zbawiciela: „Wszystko

cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie“ (Mat. 7. 12.), wtedy samem uczuciem przyrodzonym odgadniemy prawidła przyzwoitości, będziemy mieli wzgląd na najmniejsze nawet drobnostki, a żaden przygrubszy albo rubaszny wyraz nigdy z ust naszych nie wyjdzie. Wówczas i żartem nietylko nikogo nie obrazimy, ale nawet nie dotkniemy tej struny, któraby komu nie miło zabrzmieć w uszach mogła; ani natrętną prośbą nie nadużyjemy dobroci, ani przesadzoną pochwałą w oczy nie zarumienimy skromności; w każdym zaś słowie i na każdym kroku starać się będziemy dać poznać drugim, że radzibyśmy myśli ich zgadywać i chęci uprzedzać. Prawidła tedy przyzwoitości przyjęte w społeczeństwie chrześcijańskiem są wykwittem zasad Chrystusowych i są niezbędne we wszystkich stosunkach życia ludzkiego.

Z przemówień wieczornych.

Język powściągać należy.

Naucza Duch św. (Jak. 1. 26.): „Jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego... tego nabożeństwo próżne jest“. Wielkim darem Bożym jest dar myślenia i wyrażania swych myśli przez mowę: to jednak źle, że tego daru Bożego najwięcej ludzie nadużywają. Należy tedy w ten sposób powściągać język, iżby mało mówić, a tak mówić, jak przystoi. Należy mało mówić, ponieważ kto wiele rozprawia, to pokazuje na oczy, iż z Panem Bogiem mało mówi, boć dusze zamilowane w modlitwie, zwykle nieskore są do mówienia. Przestrzega Pismo święte (Ekkł. 20. 8.): „Kto wiele słów używa, obrazi duszę swoją“. Gdy u pieca rozgrzanego drzwiczki się otworzą, gorąco przez nie rychlej uchodzi, tak wielomówstwo pozbawia serce człowieka gorącej miłości Bożej. Naucza Mędrzec Pański (Przyp. 10. 19.): „W wielomowności nie będzie bez grzechu: lecz kto miarkuje wargi swe, bardzo roztropny jest“. A Tomasz a Kempis powiada: „W milczeniu dusza robi postępy“. Św. Ignacy Loj. mawiał: „Każda sztuka ma swoje przepisy; dla sztuki mówienia ten jest przepis konieczny: nim słowo wymówisz, wprzód obejrzyj je z trzech stron: czy Boga nie obrazi, czy tobie lub bliźniemu nie zaszkodzi? — Mileceć łatwiej, niż mówić; milczenie rzadko szkodzi, mowa często, a jednak niewiele jest takich, którzy wolą mileceć: natura zawsze przechyla się ku złemu“.

A nasz Kraszewski pisze: „Kto milczy, niewiedomo co myśli i co powie; więc go się boją; gdy przemówi, zdradza się z tem co myśli, bo człowiek

przez usta na jaw wychodzi. Masz więc ważną sprawę zacząć, to milcz, bo mową ostrzeżesz przeciwników i współzawodników, którzy zaczną gotować ci przeszkody“. A Siemieński Lucyan wyraża się: „Acz pożyteczną jest mowa, pohamuj ust twych ochotę; srebrnemi mogą być słowa, milczenie jest szczerem złote“. A Maks. Fredro mówi: „Milczenie skarbem polityki: milcząc nie urazisz, milcząc zbędziesz, milcząc wyrozumiesz, milcząc dokażesz“. A Jan Kochanowski dodaje: „Nie źle czasem zamilceć, co człowieka boli“.

Należy mówić tak, iżby przyzwoitość na tem nie ucierpiała; ponieważ usta nasze powinny być ustami Chrystusowemi, wedle zdania świętego Anzelma: a przeto nie godzi się ich nadużywać nigdy do oczernień, albo do kłamstwa, a nawet do słów próżnych. Kto miłuje Pana Boga, ten rad o Panu Bogu rozprawia.

Przecież znamy osoby, które miłują pewnych ludzi i o nich przez cały dzień nie prawią, jak tylko o nich. Coś podobnego czynią ludzie zakochani w Panu Bogu. Nie zapominajmy o tem, iż usta nasze stworzone są przedewszystkiem, aby Pana Boga chwaliły. Powiada św. Ambroży w swoim dziele „O powinnościach“, iż do powściągliwości języka należy także, aby zbytnie głosu nie podnosić. O Panu Jezusie świadczy prorok, iż głosu Jego nie słyszano na ulicy. Pismo święte twierdzi: „Błogosławiony mąż, który się nie potknął w słowie“. (Ekkł. 14. 1.).

A Brodziński pisze: „Mało a źle mówi prostak; dużo a źle głupiec; dużo i dobrze dowcipny; mało a dobrze mądry“. Najniższy stopień mądrości umieć mileceć; wyższy stopień umieć mało mówić; a najwyższy umieć wiele, mądrze, a nie nadto mówić.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Ignacy Loyola.

Na początku szesnastego wieku, a więc lat temu prawie czterysta, pojawił się w Saksonii, w państwie niemieckiem człowiek, nazwiskiem Luter, który jawnie wobec wszystkich głosić począł, że Kościół katolicki, założony przez Jezusa Chrystusa, z biegiem czasu, usuwając się potrosze od prawdziwej Boskiego Mistrza nauki, całkiem już teraz od niej odstąpił i w nauce dzieci swych prawd wiary zupełnie pobłądził, tak, iż nadal ani sam Kościół katolicki, ani też nauka przezeń ludziom opowiadana na nie się już nie przyda; a więc jego to Pan Jezus z pośród wszystkich ludzi wybrał, aby Kościół ten do należytego porządku przyprowadził i naukę Boską przez Kościół ten skażoną

do pierwotnej czystości przywrócił. — Ma się rozumieć, że nikt z wiernych synów Kościoła, a nawet nikt z rozumniejszych w te niedorzeczne gadki owego bezczelnego oszusta naprawdę uwierzyć nie mógł, ale ponieważ nauka nowej wiary, przez niego tak zuchwale głoszona, schlebiała we wszystkim zepsutej naturze ludzkiej, swobodnie puszczając cugle najwyzdańszym nawet namiętnościom ludzkim: pysze, zmysłowości i nienasyconej żądzy bogactw, przeto bardzo wielu złych chrześcijan, co to szczęścia niebieskiego używaćby chcieli, lecz zarazem i tu na ziemi wszelkich możliwych rozkoszy chcą doświadczyć, hurmem się do tego nowego apostoła rzuciło, wołając: „Takiej to nam właśnie religii było potrzeba, któraby w niczem nie krępowała wymagań natury ludzkiej, a nie owej papieskiej, co tylko wciąż o postach, modlitwach, różnego rodzaju zaparciu się i umartwieniach mówi, niebo zaś dopiero po śmierci wyznawcom swoim obiecuje! My chcemy mieć niebo już tutaj na ziemi, a nie tam dopiero kiedyś!“ Ciężkie zatem nastały wtedy czasy dla Kościoła świętego, bo już nietylko pojedynczy ludzie ale nawet całe narody, porzucając w nieszczęsnej ślepotcie swą tę ukochaną Matkę swoją, Kościół św., do Lutra przystawały; lecz Chrystus Pan, który w osobie św. Piotra przyrzekł Oblubienicy Swojej, że mocy piekielne nigdy jej nie zwyciężą, nie wypuszcza jej też nigdy z opieki Swojej, chociaż często zsyła na nią bardzo wielkie próby i utrapienia, a to dlatego, aby tem piękniejszą i potężniejszą z tej walki z piekłem ją wyprowadził. Ilekroć więc Kościół św. znajduje się w wielkiej potrzebie, posyła mu zawsze Pan Jezus na pomoc do walki z potęgą szatańską swoich rycerzy, a na ich czele doświadczonych i nieustraszonych wodzów. Rycerzami tymi są Zgromadzenia zakonne, a wodzami — ich założyciele. Otóż i przeciwko bezbożnemu Lutrowi i jego licznym zwolennikom wzbudził Pan Bóg nowy Zakon, którego głównem zadaniem było śmiało stawiać czoło owym mataczom djabelskim, a za pomocą kazań i w ogóle nauczania zasad wiary św. obalać i kruszyć ich przewrotną naukę; słowem, ratować wiernych Kościołowi chrześcijan od owej zarazy luterskiej, a zbłądzonych do upamiętania się przyprowadzać i na łono Kościoła katolickiego ich przywracać.

Wodzem zaś owego dzielnego orszaku rycerzy Chrystusowych był św. Ignacy Lojola. Ten urodził się w r. 1491 w Hiszpanii, w mieście Lojoli, zamku swego ojca Bertrama, bogatego i znakomitego rodu pana, który oprócz Ignacego miał jeszcze kilku synów. Ignacy był z nich najmłodszym. Otrzymał w domu rodzicielskim staranne i pobożne wychowanie, jeszcze w bardzo młodym wieku został paziem na dworze króla Ferdynanda, gdzie jednak nie bardzo przykładne zaczął prowadzić życie.

Następnie, pałając gorącą żądzą nabycia rozległej sławy, wstąpił do wojska i w prowadzonych podówczas wojnach odznaczył się wielką walecznością, ale życie jego jak dawniej, tak i teraz wcale na pochwały nie zasługiwało.

Lecz Opatrzność Boska inne względem Ignacego miała zamiary, zamiast bowiem służby w wojsku króla ziemskiego, przeznaczyła go do służby Chrystusowej. To też podczas oblężenia przez Francuzów twierdzy hiszpańskiej Pampeluny, której Ignacy z oddziałem swoich żołnierzy walecznie bronił i przykładem swym i słowami do walki wszystkich zagrzewał, w ostatniej potyczce, po której miasto zdobyto, strzałem nieprzyjacielskim został ugodzony w obie nogi i dostał się do niewoli.

Nieprzyjaciele jednak, podziwiając męstwo bohaterskiego młodzieńca, łaskawie z nim się obesli i po pierwszym opatrzaniu ran jego, odesłali go wolnego do swoich, t. j. do niedalekiego od Pampeluny rodzinnego zamku Lojoli.

Tam przez długi czas leżąc w łóżku, w braku innej rozrywki, zażądał książek do czytania, a nie mogąc dostać książek świeckich, musiał chcąc nie chcąc poprzestać na żywotach Chrystusa Pana i świętych. Czytał je z razu od niechęci tylko i dla przepędzenia czasu, ale powoli coraz większy do nich czuł pociąg i w końcu tak się w nich rozmiłował, że we dnie i w nocy z rąk ich nie wypuszczał i opisane w nich dzieje bezustannie w myśli swej rozważał. Najmocniej zaś uderzyło go w świętych zamiłowanie ich w samotności i w krzyżu Zbawiciela: zdumiewał się, widząc między mieszkańcami pustyni ludzi wysokiego rodu, jak odziani w wór i włosienicę i surową pokutą wycieńczeni, żyli jakoby żywcem pochowani w ponurych jaskiniach, albo nędznych lepiankach i wzruszony do głębi duszy siłą ich przykładu i wdziękiem ich cnoty mówił sam do siebie: „Wszyscy ci ludzie tej samej byli natury co i ja, czemuż więc i ja nie mógłbym uczynić tego co i oni?“

Nie od razu jednak udało mu się tak we wszystkim siebie przełamać i nowe rozpocząć życie, gdyż natura przywykła do rozkoszy i wygod światowych ustawicznie do nich się jeszcze skłaniała, a bała się wielce trudów z pokutą połączonych, lecz potem, oświecony łaską Bożą, poznał na jak zgubnej znajdował się drodze i postanowił od tej chwili jak najwierniej naśladować świętych Pańskich, których żywoty czytał.

To też skoro do zdrowia powrócił, chociaż już przez całe życie był kulawym, udał się zaraz do miasta Monserratu, gdzie był kościół Najświętszej Maryi Panny słynącej cudami w całej Hiszpanii i tam naprzd przed Jej obrazem spędziwszy noc na modlitwie, odbył spowiedź z całego życia i uczynił

ślub dozgonnej czystości, potem zaś zawiesił zbroje swoją na ołtarzu, a bogate szaty i wszystko co miał przy sobie rozdał ubogim, sam zaś odziany suknią ubogiego żebraka, przepasawszy się powrozem, z kijem w ręku poszedł do miasteczka Manrezy. gdzie czas jakiś w miejscowym szpitalu chorym posługiwał, ale gdy nań tam ludzie zaczęli zwracać uwagę, pokryjому odszedł stamtąd i schronił się do nieprzystępnej jaskini, położonej za miastem na osobnej górze. Tu zaczął się dla niego długi szereg wewnętrznych prób i doświadczeń; ciągle bowiem zdawało mu się, iż wszystkie jego dotychczasowe spowiedzie nie były dokładne, że tego lub owego grzechu jeszcze nie wyznał. To wszystko bardzo go trapiło, gdyż wielkich smutków i cierpień na duszy z tej przyczyny doznawał, ale że ufności w Boga nie tracił, tylko długimi i żarliwymi modlitwami, surowymi postami i umartwieniami ciała za dawne grzechy swoje pokutę czynił, przeto nareszcie Pan Bóg nad nim się zlitował i uwolnił go od tych pokus, a nadto tak szczególnem do tego rodzaju niepokojów obdarzył światłem, że później był on najlepszym na nie dla wszystkich lekarzem.

W tej też jaskini za miastem sam pierwszy odbył, a następnie napisał swoje **Ćwiczenia duchowne**, dziełko nieoszacowanej wartości, natchnione mu przez samą Matkę Boską, które odtąd służą za podstawę i przewodnik do tak zwanych Rekolekcyj duchownych i więcej już za pomocą tej książki nawróciło się grzeszników i otrzymało zbawienie wieczne, aniżeli w niej całej znajduje się liter. Na tej też puszczy otrzymał Ignacy tak szczególne od Boga w rzeczach wiary świętej oświecenie, iż zwykł był potem mawiać, że chociażby nie było całkiem Pisma Świętego, to i tak gotów był zawsze umrzeć za wiarę, po tem wszystkiem co mu Pan Bóg dał poznać w jaskini manrezyjskiej.

W ciągu tych rozmyślań, walk i pociech duchownych w onej jaskini, na których przepędził blisko 10 miesięcy, wznagał się z każdym dniem w Ignacym zapał do jak najgorliwszej pracy około rozszerzania chwały Bożej i zbawienia dusz; a ponieważ jako wojak przedstawiał sobie Chrystusa Pana jako wielkiego wodza, prowadzącego żołnierzy swych do boju przeciw nieprzyjaciołom chwały Bożej, przeto już wtedy powziął zamiar zebrania kilku towarzyszków i założenia z nimi zakonu czyli wojska duchownego, mającego Chrystusa za wodza, chwałę Bożą za hasło, a za cel zbawienie ludzi. Wyszedłszy nakoniec z owej grotty, udał się do Ziemi świętej o zebranych chlebie. Naprzód poszedł do Rzymu, a potem do Wenecyi, skąd popłynął do Palestyny i wśród niezliczonych przeszkód i trudów odbył swą pielgrzymkę i nareszcie z niewymowną duszy pociechą, padając na twarz, powitał Grób Zbawiciela. Następnie bardzo pragnął

pozostać w ziemi św. i poświęcić się tam pracom apostołskimi, ale z powodu raz wraz powtarzającego się pojmania misjonarzy w niewolę turecką, przełożony Misyi w Palestynie, który misjonarzy pojmanyh przez Turków musiał potem wykupywać i na to wiele pieniędzy łożyć, nie pozwolił mu na opowiadanie Ewangelii św. Muzułmanom.

Tak więc Ignacy, zmuszony rzec się swego zamiaru, odpłynął napowrót do Europy i zatrzymał się w Barcelonie. Doświadczenie w ciągu podróży nabyte przekonało Ignacego o niezbędnej potrzebie posiadania wyższej nauki, aby mógł ze skutkiem pracować około zbawienia dusz. W tym tedy celu, mając już lat trzydzieści trzy, nie wahał się ani chwili wstąpić do szkół najniższych, gdzie razem z małemi dziećmi zasiadł na ławie szkolnej i uczył się z nimi pierwszych początków języka łacińskiego, będąc wystawionym tak od swoich towarzyszy jak i nauczycieli na ciągłe upokorzenia. Po dwu latach gorliwej nauki przygotował się już o tyle, iż mógł rozpocząć naukę filozofii, żyjąc przez ten czas w szpitalu z jałmużny i poświęcając się przytem nauczaniu dzieci i nawracaniu grzeszników. Nadzwyczajna surowość i świętość życia jego jak z jednej strony wielu zjednała mu wielbicieli, tak z drugiej ściągnęła nań zazdrość i podejrzenie. A gdy zaczął w ubraniu żebraka i o proszonym chlebie przebiegać miasta i wioski i po różnych miejscach głosić słowo Boże, a na te zaś jego nauki liczne tłumy ludu się zbierały, wtedy trudno wypowiedzieć na ile z tego powodu wystawiony był prześladowań, tak ze strony świeckiej jak i duchownej władzy. Kilkakrotnie oskarżony jako heretyk i czarnoksiężnik stawał przed trybunałem Inkwizycyi czyli najwyższego podówczas w kraju sądu w rzeczach wiary św., ostatecznie został uznany niewinnym, a nawet raz wielki inkwizytor (przełożony owego sądu) wypuszczając Ignacego na wolność z więzienia, uczcił go publicznem oświadczeniem, że nie tylko nie znalazł w nim żadnej z tych win, jakie na niego kładziono, ale owszem za męża wysokiej cnoty go uznał. Mimo to bywał nasz święty nieraz długo więziony (raz n. p. 42 dni pozostawał w więzieniu, to znów 22 i t. d.), zbity, a nawet kilka razy tylko co śmierć go nie spotkała. Wszystko to ten sługa Boży z weselem dla miłości Chrystusa znosił i zwykle władze duchowne niewinniały go z czynionych mu zarzutów, uznając w nim szczególne działanie ducha Bożego. Następnie udał się Ignacy na dalszą naukę do Paryża, gdzie jeszcze przez 6 lat uczył się filozofii i teologii. W ciągu swego tam pobytu zawiązał bliższe stosunki z kilkoma współuczniami, którzy, ulegając wpływowi jaki na nich Ignacy wywierał wyższością umysłu i świętością życia swego, połączyli się z nim w pobożne stowarzyszenie, mające na celu

gorliwsze święcenie dni świętych wspólną modlitwą i wspólnym pełnieniem dobrych uczynków. Między innymi uczniami filozofii znajdował się razem z Ignacym także Franciszek Ksawery, młodzieniec bystrego umysłu i niepospolitej nauki, ale była to owa nauka, co według słów św. Pawła „nadyma“ tego, który ją posiada. Pysznił się więc młody mędrzec wiele swoją nauką, pragnąc jak największego rozgłosu i sławy. Dopiero Ignacy otworzył mu oczy i żywo a jasno ukazując mu próżność sławy ziemskiej, wzbudził w nim żądze prawdziwej i nieśmiertelnej chwały. Odtąd Franciszek stał się najwierniejszym z najgłębszą czcią i miłością oddanym uczniem świętego. Prócz niego przybrał sobie Ignacy jeszcze siedmiu towarzyszy, którzy razem z nim w uniwersytecie Paryskim wykładów teologii słuchali i z nimi w małej kapliczce na przedmieściu Montmartre dał początek Zgromadzeniu, znanemu później pod nazwiskiem **Towarzystwa Jezusowego**, któremu dopiero później będąc w Rzymie nadał regułę, którą pisząc przymnożył jeszcze umarwień na tę intencję, ściślejsze jeszcze niż zwykle, zachowywał posty; modlił się gorąco i drugich o modlitwy prosił; każdy zaś rozdział zaraz po napisaniu kładł na ołtarz kiedy Mszę św. odprawiał. Przybywszy po ukończeniu jej do Rzymu, natychmiast otrzymał pozwolenie stawienia się wraz z dwoma swymi towarzyszami przed Papieżem, Pawłem III, który, przeczytawszy ową regułę, zawołał: „Zaprawdę, Duch Boży to natchnął!“ Potem dodał: „widzę już dzisiaj jaką obronę i chwałę przyniesie Kościołowi w najtwardszych jego próbach gorliwość tych ojców, gdy się w tych czasach tak niebezpiecznych dla pracy swej, zbawieniu dusz poświęcą.“

W regule tej określa Ignacy dokładnie obowiązki braci co do starania się o własne udoskonalenie i pracowanie około zbawienia bliźnich, a także prócz trzech zwykłych zakonnych ślubów przydaje jeszcze czwarty: bezwzględne posłuszeństwo Papieżowi, gdyby chciał wysyłać ich na Misye, chociażby w pogańskie kraje.

W r. 1540 wydał Papież Paweł III. żądane zatwierdzenie kanoniczne, pozwalając powstającemu Zgromadzeniu nosić nazwę Towarzystwa Jezusowego, skąd i członkowie jego poczęli nazywać się Jezuitami. Na mocy zatwierdzonej powagą apostolską reguły, Towarzystwo obrało Ignacego pierwszym swoim generałem, lecz święty w pokorze swojej, uważając siebie niegodnym ofiarowanego mu przełożenia, dopiero po długim wahaniu i usilnych na niego naleganiach, zgodził się na przyjęcie onegoż. Wtedy też wszyscy członkowie tego Zgromadzenia złożyli uroczystą profesję zakonną w Rzymie, w kościele św. Pawła za murami, poczem dzięki gorliwej i zbawiennej działalności Ignacego i przychylności Papieża, Zakon szybko się rozszerzył we Włoszech, a niebawem

i daleko poza granice Europy nowe Towarzystwo w samych zaraz początkach swoich rozciągnęło skuteczną działalność swoją. Albowiem wspomniany wyżej Franciszek Ksawery pod opieką króla portugalskiego Jana III. podjął cudownie szczęśliwą swą misję do Indyi; Ludwik Gonzalez z drugim bratem udali się do królestwa Marokańskiego, poświęcając się nauczaniu i pielęgnowaniu Chrześcijan niewolników; czterech ojców Towarzystwa 1547 r. odpłynęło do Kongo w Afryce; 13 innych niedługo potem zostało wysłanych do Abissynii, innych kilku na żądanie Jana III, wyznaczył Ignacy do ogłaszania Ewangelii ludom Ameryki zachodniej, podległym berłu portugalskiemu. Sam zaś święty oddawał się tymczasem już z daleko większą swobodą pracom apostolskim, przybierając sobie coraz nowych a liczniejszych towarzyszy, między którymi wielką była liczba mężów już znanych z nauki i świętobliwości w świecie katolickim.

Nakoniec, gdy miał Ignacy lat sześćdziesiąt pięć, a piętnaście już z nieustraszonem męstwem i stałością rządził jako generał Towarzystwem, przyszła chwila, kiedy musiał zdać na następców swoich dalszy kierunek założonego z taką mądrością i tak szczęśliwym skutkiem Zgromadzenia. Widząc coraz większy upadek sił swoich, długą bez wytchnienia pracą starzanych, zażądał naznaczenia sobie towarzysza do sprawowania rządów generalskich, sam zaś czas tym sposobem zyskany poświęcał na modlitwę i święte przygotowania się do zejścia z tej ziemi wygnania i pracy; wtedy też często, jak mówią, powtarzał owe słowa: „O! jak mi brzydnie ziemia, gdy w niebo spoglądam!“ Nareszcie lekko zachorował, a mając sobie objawiony dzień śmierci, pomimo iż lekarze nie przypuszczali żadnego niebezpieczeństwa, domagał się ostatnich Sakramentów świętych i prosił o błogosławieństwo Papieskie na ostatnią godzinę.

Dostąpiwszy jednego i drugiego, otoczony braćmi w piątek 31 lipca 1556 wznosząc oczy i ręce ku niebu i wzywając najśłodszego Imienia Jezus, spokojnie ducha Bogu oddał, w chwili gdy Zakon jego już liczył w różnych stronach świata 12 prowincyi (z których 9 w Europie, a 3 w krajach zamorskich), 100 domów dla profesów, kolegów i nowicyatów i 1000 członków. Ciała w której umarł, w głównym domu rzymskim, zwanym **al Gesù** wraz z drugą przyległą zamienioną została na kaplicę i po dziś dzień, mimo zaboru samego domu przez nowy rząd, ze szczególnem nabożeństwem przez wiernych bywa uczęszczaną. Ciało jego naprzód pochowane w Kościółku Najśw. Maryi Panny należącym do Towarzystwa, potem zostało przeniesione do wspaniałego kościoła **al Gesù**, aż nakoniec r. 1637 złożono je w bogatej trumnie z kamienia drogiego pod ołtarzem osobnej w tymże kościele kaplicy, noszącej imię świętego. Sława świę-

tości, jaka już za życia mu towarzyszyła, wielu cudami stwierdzona, jeszcze bardziej się wzmogła po jego śmierci. W r. 1609 Papież Paweł V, zgodnie z prośbami wielu książąt i królów, uznał go błogosławionym, a Grzegorz XV. r. 1662 zaliczył go w poczet świętych.

Św. Ignacy był wzrostu miernego, postaci kształtnej i pięknie zbudowanej, cerę miał śniadą, czoło wysokie, nos lekko zagięty, oko bystre, ale wejrzenie łagodne. Malarze przedstawiają go w habicie, jakiego po dziś dzień używają Jezuici z imieniem Jezus na piersiach, albo zwyczajniej nad głową, otoczonym promieniami.

Zgubne skutki nadużywania alkoholu.

(Ciąg dalszy).

Tu ma swe źródło otyłość piwosza lub zwykłego nawet pijaka, u którego tłuszcz układa się pod skórę, przy trzewach, pomiędzy mięśniami, a co gorsza we wątrobie, krwi i szpiku kostnym i na sercu, a jak jest szkodliwym to zaraz zobaczymy. Każdy wie, że bez oddychania żyć nie można. Mało kto jednakże rozumie dlaczego trzeba oddychać, ażeby zaś było zrozumianem szkodliwe działanie alkoholu na krew i działalność serca, musimy to wytłómaczyć. Posłuchajmy co o tem mówi dr. Gruda:

„Krew jest to czerwony lepki płyn, co krąży po całym naszym ciele w rurkach zwanych **naczyniami krwionośnymi**. Niektóre z tych rurek są dosyć grube i widzimy je nawet pod skórą w różnych miejscach; ale od tych grubych rurek rozchodzi się wszędzie po całym ciele ogromne mnóstwo rureczek cieniutkich, które tylko za pomocą bardzo powiększających szkieł można widzieć i rozróżniać. A przez każdą taką najcieńszą rureczkę krew ciągle przepływa.

Sama zaś krew składa się z cieczy przezroczystej, takiej jak woda, zwanej **surowicą**; i z drobnutkich, skrępyłych kuleczek, pływających w owej surowicy, a nazywanych **ciałkami krwi**, albo **krwinkami**. Jedne krwinki są białe, a drugie czerwone, i od tych to czerwonych kuleczek wszystka krew wydaje się nam czerwona.

Znaczenie krwi jest niezmiernie ważne, ona to bowiem odżywia wszystkie cząsteczki naszego ciała. A dzieje się to w ten sposób: Rozmaite pokarmy i napoje, jakie jemy i pijemy, przetrawiwszy się w żołądku i w kiszkaach, i odpowiednio przerobione dostają się do krwi. Otóż krew, krążąc nieustannie, roznosi cząstki pokarmu po całym ciele i zostawia go wszędzie, gdzie trzeba; a za to zabiera, spłukuje i usuwa precz ze wszystkich miejsc w ciele naszym różne rzeczy, niepotrzebne, szkodliwe, albo już nieużyteczne.

Ale żeby krew krążyła i dobrze robiła to, co do niej należy, musi ona mieć w sobie dużo tlenu, ulotu, który jest w powietrzu. Przy oddychaniu tlen powietrzem wchodzi do płuc naszych i tam dostaje się do krwi, a to w ten sposób, że wchłaniają go w siebie owe czerwone kuleczki we krwi, czyli krwinki. Z tych zaś krwinek, krążących z krwią po wszystkich naczyniach krwionośnych, tlen łączy się z całym ciałem. Owo łączenie się nazywa się tleniem. Ciało nasze tleje, jakby pali się wolniutko, i od tego tlenia rozgrzewa się, powstaje ciepło tak niezbędne dla życia. Największe tlenie odbywa się i największe ciepło wytwarza się w samej krwi, ponieważ tutaj tlen spotyka bardzo dużo węgla z pokarmów, jakie zjadamy. Węgiel, tlejąc we krwi, czyli łącząc się z tlenem, obraca się w ulot zwany ulotem węglowym, albo gazem węglanym, albo jeszcze inaczej kwasem węglanym (dwutlenek węgla). Ten ulot węglowy nie może w ciele naszym pozostać, bo zabiłby nas, życie by nam wnet odebrał, gdyby się go dużo nagromadziło. Otóż krew niesie go do płuc, i tu po każdym oddechu ulot węglowy w powietrze wylata.

Teraz to już wszyscy chyba rozumieją, jakie znaczenie ma krew, i co ona sprawia w oddychaniu. Powiem tylko jeszcze, że każdy łatwo może odróżnić krew bogatą w tlen od krwi, w której jest za dużo ulotu węglowego, a czystego tlenu brakuje: tamta krew jest jasno-czerwona, a ta jest ciemna.

Teraz, gdy już wiemy o znaczeniu krwi i oddychaniu, łatwo zrozumiemy, na czem polega to szkodliwe działanie. Oto od alkoholu owe czerwone kuleczki nie oddają ciału naszemu wszystkiego tlenu jaki w płucach biorą z powietrza, potrzebują go bowiem na upalenie alkoholu. Jeżeli mała ilość tego je atakuje, w takim razie następuje tylko opóźnienie i osłabienie wymiany gazów t. j. wyrzucenia z organizmu kwasu węglowego. Jeżeli jednakże doza alkoholu jest wielką; wtenczas krwinki wyczerpują wszystkie swe siły na utlenienie go, nie mają siły wymienić gazów. Wtedy kwas węglowy, pozostając w ciele albo je osłabia, albo zabija, zależnie od tego, czy został zawczasu wydalony z organizmu, czy też wcale nie uwolniło się odeń ciała.

A zatem alkohol nie tylko, że nie jest zdrowym ani tembardziej pożywnym ale jest szkodliwym — jest trucizną. (C. d. u.)

O WYCHOWANIU.

Dzieci źle wychowane.

— Powiedźcie-no mi, moi drodzy, — pytałam raz sąsiadki, — czemu to u tych stolarzów z przeciwka takie zawsze krzyki, hałasy, kłótnie? Toć to

nieraz, zdaje się, szyby drżą w oknach, jak tam koło nich przechodzić... Wstyd na całą ulicę!

— A to wcale niezgorsi ludzie, — odpowiada sąsiadka, — znam ich, bo to nawet trochę krewni. Pocziwi to ludziska, młodzi jeszcze. Spokójby tam u nich był święty, gdyby nie te dzieci... Cała bieda te dzieciaki; ma ich, powiadam wam, dopiero dwoje, a o mało że domu nie rozwałą.

— Duże to już te dzieci?

— Starszy ma osiem lat, a dziewczynka piątą dopiero, ale to pojęcia nie macie, co wyprawiają. Matka oczy wypłakuje, bo to, jak wam wiadomo, ojciec zawsze za dzieckiem trzyma, i nieraz ją dobrze zbeszta, gdy się dziecku co stanie. Jakby to ona winna była!

— No, matka to prawie zawsze winna, gdy dziecku co złego się stanie.

— Ale z takimi urwiszami to i święty nie dałby sobie rady. Ot wiecie co, wejdźcie tam do nich kiedy! Może im co poradzicie. Wasze pisanie w gazecie nieraz już oni czytali i chętnieby się sami was poradzili.

— Rozeszliśmy się każda w swoją stronę, a mnie długo po głowie chodziła myśl, czy to może być, żeby dwoje dzieci tak zatruwało życie rodzicom, czy może być aby te małe istoty, na pociechę i szczęście rodziców stworzone, co powinny rozweselać i rozjaśniać im dni życia, tylko same troski i zgryzoty i łzy im sprowadzały? Nie, to nie może być! To musi być wina samych rodziców; nie umieją dzieci chować, nie myślą o tem wcale, źle z niemi postępują i już za to mają karę.

— Tak myślałam przez parę dni po owej rozmowie. Aż raz nareszcie wybrałam się do stolarzów sąsiadów, i to czego się dowiedziałam, dziś dla nauki swoich czytelniczek opisuję.

— Wchodzę do mieszkanca, — wcale niezgorsze. Pierwsza izba, to warsztat. Roboty dużo, narzędzia porządne, czeladników paru się uwija. Druga izba mała, ale widna; zastawiona sprzętami, że aż ciasno. Na środku przy ścianie stały dwa łóżka; z jednego z nich wyjrzały na mnie czarne oczy dziewczynki, co tam siedziała w poduszkach.

Widać niezgorzej się wam, Bogu dzięki, powodzi? — pytam po przywitaniu stolarzowej.

— A nie źle, nie źle, roboty mąż ma, że i podobać nie może... Tylko że mi dziecko chore już nie wiem, jak żyję na świecie.

— Cóż mu to? widziałam, malutka niedawno biegła po podwórzu.

— A to przedwczoraj musiała się przeziębici. Deszcz był, wiatr zimny, a ta jak się uparła na dwór iść i iść, tak i mam teraz biedę.

— Czemużeście puścili dziecko z mieszkania w taką niepogodę?

— Alboż to jej można co zabronić! Jak się uprze, to ni prośba, ni groźba nie pomoże.

— Co!? Pięć lat ma i tak już z nią poradzić nie można?

— Jak nie chce słuchać, to co ja zrobię?

— Jakto nie chce? co to znaczy nie chce? W tym wieku dziecko nie powinno nawet znać tego wyrazu *nie chce*; co matka każe, to powinno być święte.

— A ot przekonajcie się sami! Teraz właśnie czas dać jej łyżkę lekarstwa. Patrzcie co ona zacznie wyprawiać.

(C. d. n.)

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

J. P. Hr. Szeptycka 60 k., p. Marcin Krusche 4 m., p. J. Michalik 6 k., p. Antoni Jura 2 k., p. A. Protschke 2 k., p. Franciszek Turowski 5 k., p. Franciszek Pomazański 4 k., p. Antonina M. 3 m., p. Przyłuska 3 m., p. K. Hr. T. 30 rbl., p. Katarzyna Daczyńska 8 k., p. Stanisław Listopadzki 10 k., p. Marya Brzozowska 6 k., p. Antoni Ceglecki 3·6 k., ks. prob. Jan Biega 6 k., p. Anna Kalabis 15 m., p. Świertz 2·50 m., p. Bulla 6 m., N. N. 2 m., p. E. Śmigiel 1·20 m., p. Franciszka Michalska 1 m., p. Jan Kansy 2 m., p. Józef Kiwic 30 fen., p. Piotr Sowa 3 m., p. Jędrzej Podlewski 70 fen., p. Klara Kapica 30 fen., robotnice z fabryki krupskiej Zimmermann 5 m. 15 fen., p. Richard Baszczyk 2 m., p. Jan Czech 4 m., robotnice z fabryki Döter 23 mrk. 46 fen., robotnice z fabryki Buki 5 m. 60 fen., p. Marya Staś 1 m., p. Marya Macha 1 mrk., robotnice z fabryki Grundmanna 4 mrk. 40 fen., p. Michał Puse 1 m., p. Franciszek Grzyszczyk 1 m., p. Katarzyna Kúrpiers 3 m., p. Michał Czech 2 m., p. Grzegorz Świerc 1 m., pan Adam Zawada 1 mrk., p. Kasper Balcer 1 m., p. Szymon Rzotki 3 mrk., p. Paweł Kansy 2 mrk., p. Józef Wittek 10 m., p. Tomasz Kowol 50 fenig., p. Franciszek Stotko 3 m., p. Marya Kotula 82 m. 70 fen. p. Bocianowa 5 m., p. Marya Mróz 1 m., ks. Józef Sołtysek 2 k., p. Antoni Wirzbiński 2 k., p. Zofia Głuszko 2 k., p. Antoni Krzesaj 2 k., p. Katarzyna Maziak 2 k., ks. Bona 6 m., p. St. Staszak 3 m., p. M. Ziętek 2 m., p. W. G. 10 k., Tarnopolska Kasa Oszczędności 25 k., ks. A. Kopyciński książkę (wartości 8 k.), p. Franciszka Hr. Potulicka 50 k., p. Drożak 5 m., Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie 6 k., Wydział Rady powiatowej w Krośnie 210 koron, p. Przybyliński 10 mrk. J. O. Księżna Marya Lubomirska 200 k. Ks. Og. 5 m., P. Marya Nawrot 5 m. 50 fen., p. Anna Philipp 15 m. p. Paulina Mróz 3 m., p. Władysław Stojowski 50 k., p. Jan Rybak 10 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

KONKORDANCYA czyli MIEJSCA z PISMA ŚWIĘTEGO

wedle tłumaczenia D. J. WUJKA T. J. zebrał porządkiem abecadłowym ks. JAN ZIELIŃSKI.

Toruń, czcionkami drukarni S. Buszczyńskiego 1900. str. 518 in 8. Cena egzemplarza 6 marek.

Nabyć ją można wprost od autora albo z księgarni p. Michałowskiego w Pelplinie w Prusach Zachodnich, p. adr.: E. Michałowski — Pelplin W./Pr.

„Gazeta kościelna“ Nr. 6 rok 1900 pisze o tem dziele w następujący sposób: Konkordancje biblijne są zestawieniem tekstów jednogodnych pod względem albo wyrazów, albo treści. Są tedy dwojakie konkordancje: jedne wyrazowe, które nam wykazują wszystkie wiersze, rozdziały i księgi, w jakich dany wyraz się znajduje; drugie rzeczowe, w których zestawiają się całe zdania do jednej prawdy lub zasady teologicznej się odnoszące. Korzystać z pierwszych jest nietylko to, że łatwo nam przychodzi danego wyrażenia miejsce odszukać, ale jeszcze nikt nam zmyślonym tekstem zaimponować nie może, bo za pomocą konkordancji łatwo się o zmyśleniu lub przekreśleniu przekonać; korzyść zaś drugich jest wielka przy opracowywaniu katechizacji, kazań, nauk i rozpraw, bo te podają nam zbiór tekstów pisma świętego na poparcie danej materji. Właśnie tego rodzaju jest konkordancja księdza profesora Zielińskiego w Pelplinie. Jest to pierwsze dzieło na tem polu w języku polskim. Dotąd nie mieliśmy bowiem żadnej konkordancji w naszym języku. Jest to owoc 26 letniej pracy. W porządku alfabetycznym przechodzi autor około 400 przedmiotów teologicznych, podając ku ich wyjaśnieniu albo stwierdzeniu miejsca z Pisma świętego będące z nimi w styczności, bądź w znaczeniu zwykłym, bądź w przenośnem. W zastosowaniu miejsc Pisma świętego do owych prawd wiary lub zasad obyczajności, trzyma się zawsze zdania Ojców Kościoła i teologów z nauką Kościoła świętego zgodnych. Niekiedy nawet na początku lub przy końcu miejsca umieszcza nazwisko autora lub egzegiety odnośnego. Często podaje autor przy tekstach zwięzłe objaśnienia, a dla łatwiejszego zorientowania się wyraża z przedmiotem teologicznym najściślej połączone kazał drukować czcionkami grubszeni. To dzieło uczonego i gorliwego Profesora odda niechybnie wielką przysługę polskim katechetom i kaznodziejom.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyślu

dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic aprobowane przez Najprz. Konsyst. o. ł. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 kor. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzinnych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

† Biskup Ignacy.

Ks. S... w „Katoliku“, kalendarzu wydanym we Lwowie na r. 1900 pisze o temże dziele: „Ks. M. w swoim dziele świeżo ogłoszonym „O wymowie kaznodziejskiej“ więcej mówi o św. Pawle, o św. Franciszku Ksawerym, o św. Franciszku Borgiaszu, o św. Franciszku Salezym, o Skardze i Birkowskim, aniżeli o Bossuecie, Massilonie i t. p. wielkościach oratorskich, dowodząc, że pierwszorzędnymi kaznodziejami nie są ci, których estetycy świeccy za takich uważają, ale owi, którzy krocie ludzi nawrócili. Jednak pięknego stylu i postaci retorycznych nie gani, owszem dla nauczania się tychże radzi rozczytywać się nie tylko w autorach kościelnych, ale i we świeckich naszych klasykach, a dla nabycia dokładnej znajomości języka rodzinnego i przyswojenia sobie toku czysto polskiego radzi przedewszystkiem czytać autorów swojskich; tembardziej, że wielu kaznodziejów naszych góruje ponad mowcami innych narodowości poglądem wyższym na rzeczy, o którym przymocie niezbędnym pierwszorzędności i doskonałości kaznodziejskiej O. Mikołaj Schleiningier i O. Józef Jungmann i inne powszechnie zachwalani autorowie teoryj kaznodziejskich ani słówkiem nie wspominają“.

„DZWONY W KROŚNIE“

powieść, na tle społeczno-ludowem z ilustracją, str. 248, 8" m.

przez ks. Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Bazyliki Lor.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“.

Dziełko aprobowane przez Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu,

jest do nabycia w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem.

Cena egzemplarza broszurowanego 1 kor.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukarnia W. Lenika w Krośnie.